
P O D R Ó Ż E.

POBYT P. SZABELSKIEGO W OSADACH ROSSYJSKO-
AMERYKANSKICH (*). (z *Archiwum Północnego.*)

Port Nowo - Archangielski, główny punkt wszystkich dzierżaw rosyjskich, na północno-zachodnich brzegach Ameryki, leży pod 57° 3' szer. północ. i 224° 42' dług. wschod. od Grenwich; położenie ma wcale malownicze; w twierdzy, opatrzoney czterdziestą działami, znajduje się mieszkanie głównego rządcy, tak piękne, jakiegoby w krainie tak oddaloney spodziewać się nie można było: dom dla oficerów, magazyny i koszary: wszystkie te budowy są w najlepszym porządku utrzymywane.

W mieszkaniu głównego rządcy znajduje się biblioteka, złożona z wyboru dzieł rosyjskich i cudzoziemskich; także zbiór osobliwości, i to wszystko, cokolwiek może urozmaicić życie, pędzone w miejscu tak oddalonem od cywilizowanego świata. Domy osób prywatnych stoją zewnątrz fortecy. Przyjemnie jest widzieć szpital w największym ochędóstwie utrzymywany.

Nim zacząć mówić o przyczynach, które pobudziły Rosyjan do założenia na tej wyspie swoich osad; sądzę rzeczą przyzwoitą,

(*) Z dzieła drukującego się w języku francuzkim: *Voyage aux Colonies Russes de l'Amerique, fait à bord de sloop de guerre l'Apollon, pendant les années 1821, 1822 i 1823, par Achille Schabelski.*

szybko pierwey przeyrzeć stan ich terażniejszy.

Rossyianie po zdobyciu Syberyi poznali, że futra mogą stanowić nadzwyczaj korzystną gałąź handlu, i zaczęli się starać o nabywanie tego towaru.

Długi czas Kamczatka była granicą ich przedsięwzięć; lecz kilku ludzi odważnych, powziawszy wiadomość, że między jey brzegami a lądem stałym Ameryki, liczny szereg wysp jest rozsiany, powierzyli się falom dotąd nieznanego oceanu, a odwaga ich odkryciem wysp Aleutskich uwieńczoną została. Broń ognista dała im panowanie nad krajowcami.

Korzyści, z tego rodzaju handlu wynikające, wielu do zajęcia się nim pociągnęły. Przedsiębiorcy sporządzali w Ochotsku niewielkie statki i opatrywali je w broń ognistą i towary zamienne; ale że ekwipaże tych statków, składały się z ludzi rozwiozłych, wynikały stąd na wyspach Aleutskich wszelkiego rodzaju bezprawia; krajowcy niezmiernych cierpień od nich doświadczali i ginęli tysiącami, dla niedostatku dobrego urządzenia.

Rząd, będąc w tak wielkiem od tych stron oddaleniu, nie odbierał prawdziwych doniesień i nie mógł zaradzić temu nieporządkowi; nakoniec w Irkucku, pod przewodnictwem wyższego z rozumu nad swój stan *Szelechowa*, zawiązała się kompanija kupiecka. Wystawił on swoim towarzyszom sposób handlu daleko zyskowniejszy, a dla mieszkańców wysp Aleutskich nie tak uciążliwy. Kompanija ta, we wszystkich swoich działaniach pilnująca się prawideł ludzkości,

wkrótce znacznie się wzbogaciła i ściągnęła na siebie uwagę CESARZA PAWEŁA I. Monarcha ten widząc, że odkrycia Rossyjan na brzegach północno-zachodnich Ameryki codzień się bardziej rozpostrzeniają, potwierdził tę kompaniją i oświadczył się jej opiekunem; znaczne przywileje zostały jej nadane, a wszystkim innym poddanym, nienależącym do tego towarzystwa, zabroniono prowadzić handel z wyspami Aleutskimi.

CESARZ ALEXANDER I, przy wstąpieniu na tron potwierdził jej prawa; teraz wszystkie dzierżawy rossyyskie od 54° szer. północ. do ciąsniny Berynga zależą od Rossyysko-Amerykańskiej kompanii, mającej główny rząd w St. Petersburgu; jej podlega kilku dyrektorów; przez samego Monarchę potwierdzanych. Każdy może zostać jej członkiem wnosząc 500 rubli; liczba członków nie jest oznaczona i zależy od woli dyrektorów i okoliczności, w jakich kompanija zostaje. Nadto utrzymuje jeszcze ona kantory dla łatwości znoszenia się z osadami. Zaledwo na początku teraźniejszego wieku Rosyianie zaczęli wysyłać tu okręta z portów morza Bałtyckiego, co równie dla osad, jak dla kompanii znaczne korzyści przynosi.

Codziennie rozszerzający się handel, był powodem do założenia stolicy osad na wyspie Kadiaku: lecz gdy futra bobrowe główną część handlu stanowiące, około wysp Aleutskich rzadszemi się stawać zaczęły, kompanija zmuszona została szukać ich daley na południu. Krajowcy Archipelagu króla Jerzego, widząc, że cudzoziemcy przybywają do ich zatok i wydzierają im korzy-

stny handel z obywatelami Stanów Zjednoczonych, zaczęli prześladować Rossyyan, i wielu z nich okrutnym sposobem zamordowali. Odnosząc z tych wysp znaczne pożytki, kompanija Rossyysko-Amerykańska postanowiła w r. 1804 przenieść stolicę z Kadiaku na Norfolk-Zund. Rządca ówczesny, *P. Baranów*, spełnił ten zamiar z największą ludzkością. Nie tknął on żadney wioski na Norfolk-Zundzie, a nawet nie chciał zająć wzgóрка gdzie teraz jest twierdza, dla tego, że na nim kilka chat stało. Ufając krajowców zostawił on w nowym zakładzie niewielu Rossyyan i Aleutów, a sam z resztą udał się na połów psów morskich.

Podczas jego niebytności krajowcy pomordowali wszystkich pozostałych i zbudowali twierdzę opatrzywszy ją działami, częścią od Rossyan zabranemi, częścią dostarczonemi przez cudzoziemców. *Baranów*, wróciwszy z połowu, znalazł upartą obronę; lecz właśnie w tę porę przybyły z Kronsztatu statek wojenny *Newa*, silnym z dział ogniem zmusił ich do opuszczenia okopów. O północy uciekli oni ze swojego stanowiska, a lękając się żeby płacz dzieci i psów szczekanie nie wydały ich schronienia, bez litości poodbierali im życie. Odtąd są oni, ani w pokoju, ani w wojnie z Rossyyanami; jednak ci ostatni, wychodząc nawet do ogrodu, biorą z sobą strzelby kulami nabite.

Krajowcy północno-zachodnich brzegów Ameryki, tyle różniących się od innych dzikich narodów stopniem rozsądku, duchem hardeyniepodległości i męstwem niezłomném, ścigali na

siebie całą moję uwagę, podczas mego pobytu w tych miejscach.

Sposób życia wszystkich dzikich narodów zamieszkałych między 54° szer. północ. i odnogą Bristolską (Bristol-Bay) tak jest podobny, że szczegóły, jakie podam o krajowcach Sitchi czyli archipelagu króla Jerzego, również i sąsiadom ich służyć mogą.

Zgłębiający jakikolwiek naród, zwykli pierwszą uwagę zwracać na jego pochodzenie. Dowiedziałem się z rozmów ze starymi Sitchińskimi krajowcami, że podług ich mniemania, Bóg świat przechodząc, znalazł ziemię zalaną wodą, a po niej pływającą kobietę; oprócz tego nowego sposobu wyprowadzania początków rodu ludzkiego, opowiadali mi oni mnóstwo innych bałamutnych powieści; przynajmniej to mniemanie właściwe jest pojęciom narodu, przepędzającego większą część życia na wodzie, albo na brzegu morza.

Podobne podania napotykamy u Egipcyan, Chaldeow i innych narodów Azji i Ameryki. Zmyślenia te przechodząc z pod szałasów do świątyń stały się zasadą religii pogan. Kapłani nadali im postać tajemniczą, i kazali pospólstwu wierzyć, że je Bóg objawił. Poeci widząc jak one mocno na wyobraźnię działały, potrafili z tego korzystać i upiękrzyli swoim sposobem; na koniec historycy, śledząc pochodzenie narodów, w ich religijnych pojęciach czerpali swoje wiadomości.

Lecz, jeśli takie szczegóły znośne są w dziełach Platona i Herodota, tedy przynajmniej nie powinny być przywoływane na wsparcie hipo-

tez geologicznych; i dla tego bardzo dziwną jest, widzieć pisarza w dziewiętnastym wieku, na potwierdzenie swojego mniemania, że cała powierzchnia kuli ziemskiej była wodą zalana, przywołującego słowa filozofów starożytnych; naymniejszy fenomen obserwowany przez ostróżnego postrzegacza, daleko jest pożyteczniejszym dla postępu geologii, niżeli wszystkie niestosowne rozważania przyrodzenia, przez starożytnych czynione.

Jak mniemania dzikich o ich pochodzeniu nie przedstawują nam nic godnego uwagi, tak również ich wyobrażenia religijne są ciemne; przyznają oni początek złego i dobrego, i mają niejakię pojęcie o nieśmiertelności duszy.

Podobnie jak u wszystkich innych narodów, tak i u nich, władza oycowska i wzajemne rodzinne obowiązki dały początek społeczności cywilney; z czasem nałóg, potrzeba i miejscowe okoliczności ukształcały pokolenia, rządzone teraz przez naczelników, celujących nad innymi wiekiem, większą liczbą rodzeństwa, albo wyższością rozumu.

Pokolenia północno-zachodnich brzegów Ameryki bardzo wyraźnie są jedne od drugich oddzielone, i odróżniają się osobnemi znakami; są pokolenia orła, wilka, wrony, niedzwiedzia, i tym podobnych zwierząt; wchodząc do wioski natychmiast można poznać do jakiego pokolenia ona należy: ponieważ nad chatą naczelnika zawsze znajduje się wyobrażenie jakiegokolwiek zwierza w rozmaitych kolorach malowane. Nie mogłem się o tém dowiedzieć, czy tylko jedni naczelnicy mają prawo nad swoim mieszkaniem

wystawiać znak swojego pokolenia ; ale ile można postrzegać, nie bardzo się oni o ten zaszczyt ubiegają. Idąc na wojnę wkładają niekiedy pewny gatunek hełmu ze znakiem pokolenia, aby przez to wśród potyczki swoich rozeznawać.

Władza ich naczelników czyli Ankau, jest nieograniczona ; niekiedy karzą śmiercią sobie podległych ; niekiedy nikt ich nie słucha i wpływ ich zupełnie jest zawisły od osobistych przymiotów.

Dopóki wzajemne stosunki nie zbliżyły dzikich z cywilizowanymi narodami , stopień uległości podwładnych dla swojego naczelnika, był odpowiedni starożytności jego rodu albo liczbie krewnych; lecz teraz, kiedy handel, zbytek między nich wprowadził, klasy narodu zostały zbliżone do siebie, i nieraz niskiego urodzenia lecz biegły myśliwiec, bywa więcej poważany nad Ankau, niemającego towarów do zbycia.

Władza naczelnika jest dziedziczna, ale spada nie na jego dzieci, lecz na krewnego siostrzeńca.

Drugie miejsce w pokoleniach zajmują kapłani czyli Szamanowie (*); wpływ ich rozciąga się tylko do starców , kobiet , dzieci , lub mężczyzn , przez słabość ciała albo umysłu pozbawionych zdrowego rozsądku. Cała umiejętność Szamanów ogranicza się śpiewaniem kilku pieśni starożytnych, zaledwo przez naród rozumianych , i sztuką przepowiadania przyszłości. Ludzie niskiego stanu nie zawsze do tej klasy są przyjmowani; poświęcają oni na grube swoje

(*) Wyraz Mogolski, przez Rosyan do Ameryki przyniesiony.

tajemnice tylko własne dzieci, albo osoby szczególnemi zdolnościami obdarzone.

Szaman zapytany o wyrok w jakiegokolwiek ważnej okoliczności, przed zaczęciem obrzędu zawiązuje sobie oczy, wkłada dziwny ubiór i cichym krokiem zbliża się powoli, potem przepiewawszy kilka pieśni starożytnych z zawiązanemi oczyma, zaczyna tańcować przy odgłosie małego bębka i stopniami w szal wpadając, rzuca się w konwulsjach na ziemię, i w tym stanie przyszłość przepowiada.

Zdarzenie zaszło kilką tygodniami przed naszym przybyciem na Norfolk-Zundzie, może przekonać, że nie tylko w samych krajach cywilizowanych fanatyzm religijny uzbraja ręce krewnych na wzajemną zgubę.

W jednej z wiosek przyległych rossyjskim osadom, Szaman oświadczył swoją miłość pewnej dziewczynie; lecz ta odmówiła mu ręki; nie mogąc znieść takiej krzywdy, postanowił zemścić się nad nią. Wkrótce potem Ankau czyli naczelnik wioski, wpadłszy w chorobę poślą po niego, gdyż Szamani są razem lekarzami u dzikich: kapłan przybył i widząc niebezpieczny stan Ankau, rzekł, że nie może nic mu doradzić, ponieważ przyczyną jego choroby jest dziewczyna mająca z djabłem porozumienie; wymienił potem tę, co jego miłością wzgardziła: brat tej nieszczęśliwej słysząc, że jego siostra jest czarownicą, chwyciwszy dźwig, pobiegł do niej i kilka ran jej zadał; na krzyk ten, kilku Rossyjan przybiegło i ranę odnieśli do szpitalu; na szczęście powróciła ona do zdrowia. Brat, zwiędziony o wszystkich okolicznościach, za-

łował tak nierozważnego postępu, i Szaman przez czas niejakiś musiał w innej wiosce szukać schronienia.

Narody północno-zachodnich brzegów Ameryki, rozdzielone na pokolenia, i duchem wojennym tchnące, w wiecznych między sobą walkach zostają. Próżność naczelników, albo kradzież zapasów żywności, pospolicie tych bitew bywa powodem. Wojny ich odbywają się z okrucieństwem, i zależą na tém, żeby dla postrachu napaść na wioskę i pozabijać mieszkańców.

Dzieci ci, wielkie mają w obrzędach upodobanie, i w czasie pokoju jedni do drugich wyprawują poselstwa. Kiedy wysyłali kogokolwiek na nasz okręt z powitaniem, wtenczas posłaniec zawsze przybywał w stroyném swoim odzieniu i z liczny orszakiem; za jego łódką szło wielu innych, a opłynąwszy trzy razy okręt w około przybliżał się do niego, i nie wchodząc jeszcze na pokład miewał mowę, naypospoliciey obeymującą zaręczenie przyjaźni: przez cały czas, kiedy on przemawiał, jeden z główniejszych jego towarzyszy skubał skrzydło orle, puszczając pierze na powietrze, co u nich jest godłem pokoju, i zazwyczaj wszyscy członkowie poselstwa potrząsają się pierzem tego ptaka. Poseł wchodząc na okręt znowu przemawiał i potem przystępował do rzeczy.

Kiedy jedno pokolenie drugiemu wojnę wypowiada, wtenczas rycerze jego, żeby się straszniejszymi wydawać, malują całe swoje ciało farbą czerwoną, i przywiązują czaszki do głowy, albo wdziewają hełmy ze znakami swojego pokolenia.

Rzadko walczą w otwartém polu; sława ich zależy na tém, aby z naywiększą cierpliwością czekać nieprzyjaciela i uderzyć nań niespodzianie. Podobnymże sposobem postępują, mając zamiar napadnienia na wioskę, i jeśli ją zdobędą, wszystkich mieszkańców pozostałych w życiu, biorą w niewolę i za swoją własność poczytują. Takim sposobem wojenne wypadki zaprowadzają tam srogie poddaństwo, gdyż nieszczęśliwi niewolnicy w naycięższych pracach przepędzają u nich dni swoje, i życie ich od kaprysu panów zależy.

Ankau z jakiegokolwiek przyczyny dóm swój porzucając i zakładając nowe mieszkanie, zarzyna swojego niewolnika, i krwią jego zlewa to miejsce, gdzie nowy budynek ma stanąć.

Po śmierci uaczelnika pogrzeb jego odbywa się z wielkimi obrzędami, a wystawność obchodu, cení się według liczby niewolników, jego ceniom poświęconych na ofiarę.

Skoro tylko umrze jaki człowiek znakomity, natychmiast z naywiększem staraniem i regularnością wystawuje się stos drzewa, i na nim kładzie się ciało umarłego; wszyscy krewni i przyjaciele nieboszczyka zbierają się na pogrzeb; główni naczelnicy uzbrajają się wtenczas w pewne dzidy, nieoprawione w żelazo, a prawie wszyscy obecni malują się czarnym kolorem. Naybliższy z krewnych zapala stos i polewa go tranem wielorybim; potem mówca występuje na środek zebrania i ma pochwalną mowę na cześć zmarłego. Jeśli ten był bogatym i miał niewolników, wtenczas związuja ręce i nogi tym nieszczęśliwym ofiarom, i rzucają je w płomień, aby

się razem z trupem spalili; do takiego okrucieństwa pobudza dzikich mniemanie, że niewolnicy umierający tym sposobem i w przyszłym życiu będą swojemu panu służyli. W ciągu całego obrzędu płacz przerażający napętnia powietrze, a w tém kobiety zazwyczaj celują.

Nie raz mając zręczność bydź obecnym pogrzebóm Sitchińskich krajowców, uważałem, że krewni zmarłego aszczególnie kobiety, postrzegłszy mnie, podwyższali swój krzyk i jęki; przynajmniej próżność, źródło udanego żalu tych dzikich, nie jest tak nikczemnym powodem w oczach postrzegacza, jak zysk zuiewalający do rozlewu łez, najemnicze płaczki starożytności.

Kiedy już ogień ugasnie, wtenczas wystawują pomnik i na wierzchu jego umieszczają puszkę z popiołami i przynależnościami do zatrudnień zmarłego; takiż zwyczaj daje się widzieć w Syberyi u Jakutów; często postrzegamy na wzgórkach wystawione pomniki ludziom znakomitym, zamykające w sobie ich popioły i rzeczy kosztowne; w grobie myśliwca leżą łuk i strzały; w mogile Szamana przynależności jego stanu.

Jeniec wojenny, zostawszy niewolnikiem, pała niepohamowaną nienawiścią ku sprawcy nieszczęść swoich; dla tego dzicy starają się zawsze nowych jeńców zamieniać na innych, albo na jakiegokolwiek towary.

Cierpieniom nieszczęśliwych niewolników niekiedy ulgę przynoszą uroczystości, stanowione na cześć tych, którzy wracają wolność swoim niewolnikom. Uroczystości te są naznaczane w czasach nieokreślonych, co piętnaście lub co dwa-

dzieścia lat, według upodobania Szamanów. Poczynają się one od zabójstwa: z wierzchu chaty rzucają jednego niewolnika, a na dole stojący podchwytyją go dzidami i potem rąbią na sztuki; następnie Szaman zaczyna piosenkę, wystawiającą tych, co uwalniają swoich niewolników, i zawsze się zdarza, że niektórzy z widzów, ujęci przykładami, i chcąc po sobie imię zostawić, wypuszczają swoich niewolników. Jestto jedno z tych rzadkich zdarzeń, kiedy próżność rodzi dobroczynne skutki.

Zony krajowców także uważane są w pewnym względzie jako niewolnice; kiedy ich mężowie wydalają się na wojnę lub łowy, one wtenczas odbywają wszystkie, najszybsze nawet domowe zatrudnienia; ale należy powiedzieć na pochwałę dzikich, że handlując z cudzoziemcami, nigdy nie sprzedają żadnej rzeczy, bez zezwolenia żon swoich.

Wieloletstwo na wszystkich północno-zachodnich brzegach Ameryki jest w powszechnym zwyczaju; liczba żon nie oznaczona, zależy od możliwości ich utrzymania. Niekiedy mąż płaci za swoją żonę jej ocy; rzadko się jednak to zdarza. Śluby ich zawierają się bez żadnych obzędów, które rozrywają się za pierwszym nieukontentowaniem męża.

U krajowców północno-zachodnich brzegów Ameryki jest jeden zwyczaj, na szczególniejszą zasługujący uwagę i trwający tylko w tej jednej części kuli ziemskiej: kobiety przekalają sobie spodnią wargę i przeciągają zawłokę. Wszyscy podróżujący zwiedzający te strony, mówią z mocnym wstrętem o takim spotwarzeniu. Chcąc

dowiedzieć się o przyczynie tak dziwnego zwyczaju ; po wielu sprzecznych opowiadaniach, usłyszałem nakoniec , że przodkowie krajowców mniemali, iż to przynosi ulgę kobietom w ich peryodycznych cierpieniach , w czasie których, również jak w czasie brzemienności, uważają się za nieczyste, i mieszkają w chatach oddzielnych.

Dla tego skoro dziewczyna z lat dziecinnych poczyną wychodzić, przesuwają jey przez spodnią wargę zawłokę, i potém stopniami ten otwór powiększają. Zwyczaj ten zaprowadzony spoczątku dla uleczenia cierpień, stał się w późniejszym czasie ozdobą i przedmiotem próżności. Z wielkości tego otworu można poznać stopień godności kobiety, i żona naczelnika odznacza się obszernością tej ozdoby. Kobieta urodzona w stanie niewolniczym nie może nosić tego znaku zaszczytu.

Z tej to przyczyny płeć piękna w tych stronach nadzwyczaj jest odrażająca; z resztą twarze kobiet tutejszych mają rysy kształtne, i widywałem na Sitchi i Archipelagu Xięcia Gallii kobiety godne nazwiska piękności. Gdyby J. J. Russo zamierzył opisywać historią jakiegokolwiek tutejszey Heloizy, nie miałby potrzeby wyszukiwać najsławniejszych wyrażen na opisanie urocznego pocałunku, bo ten na północno-zachodnich brzegach Ameryki zupełnie jest nieznany.

Wolney słusznie zbija zdanie Monteskiusza, zanadto przypuszczającego wpływ klimatu na społeczeństwa ludzkie; chociaż nikt o tem wątpić nie może, że niedostatek albo obfitość poży-

wienia, łatwość albo trudność nabywania go, mocno działają na człowieka.

Oglądając narody na kuli ziemskiej, widzimy, że wyspiarze oceanu spokojnego, pod gorącą strefą, obfitując w pożywienie, mają czas oddawać się rozkoszom życia; kiedy tymczasem mieszkańcy Nowey-Hollandyi czyli Ziemi-Ognistej, cierpiąc we wszystkim niedostatek, i ciągle niebezpieczeństwem śmierci od głodu zagrożeni, pędzą życie nędzne i godne politowania. Lecz jak jest trudno uczynić jakiekolwiek prawidło powszechne! Niedostatek pożywienia tak zgubny dla jednych, zupełnie inaczej działa na inne narody: zaostrza ich umysły, i każe prowadzić życie czynne, wolne od chorób; z drugiej strony obfitość żywności, rodzi lenistwo i próżnowanie.

Ryba, której mnóstwo znajduje się we wszystkich zatokach północno-zachodnich brzegów Ameryki, i muszle, stanowią główny pokarm tamecznych mieszkańców. Połów ryb naysmyślniejszy jest na wiosnę; dzicy przygotowują je dwoma sposobami: to jest: susząc na ogniu lub słońcu, albo zakopując do ziemi; ostatni ten sposób bardzo jest odrazliwy.

U Kamczadalow, Alentow i krajowców tej części Ameryki, głowa surowey ryby i tran wielorybi za przysmak są poczytywane.

Kiedy dzicy postrzegą, że już ryba rzadziej się pojawia, i że już podostatkiem jej mają, wtenczas schodzą się razem i wybierają kilku naczelników, którym poruczają swój zapas zimowy, aby ci zakopali go do ziemi. Naczelnicy takowi powinni chować o tém nienaruszoną tajemnicę;

ponieważ w zimie często się głód zdarza, i w tenczas pokolenia nawzajem się okradają, a stąd zawsze kłótnie pochodzą.

Uwolniwszy się w jesieni od domowych zatrudnień, wyprawują jedni do drugich poselstwa, i przepędzają czas na śpiewaniu i tańcach. Dziwno jest widzieć naród tak wojenny a razem tak rozrywkóm oddany: tańce ich dzielą się na wojenne i spokojne, niekiedy wyobrażają polowanie, albo jakiegokolwiek inne zatrudnienie.

Dzicy niemniej jak narody cywilizowane zajmują się ozdabianiem swojego ciała; malują sobie twarze farbą czarną i czerwoną; mieszając te kolory, czynią to jedynie dla ozdoby, nie zaś dla ochrony od ukąszenia owadów; włosy u nich prawie zawsze, równie jak oczy, czarne, nigdy nie są farbowane, i każdy układa je po dług upodobania; do nosa i uszu przypinają rozmaite rzeczy, częstokroć w jedném uchu robią po trzy albo cztery przekłócia, i zawlekają włosy czerwone. Starcy tylko noszą brody, młodzi zaś wyrrywają je sobie konchami, albo szczypczykami.

Skóry zwierząt są ich odzieniem; lecz teraz prawie wszyscy mają wełniane płachty, i noszą je naksztalt rzymskiej togi. Cierpliwość ich na zimno jest do zadziwienia: często wśród zimy chodzą nago: jak tylko dziecko krok stawiać poczyną, matka wypędza je z chaty w mróz najeźszy, aby oswajało się z zimnem.

Krajowcy północno-zachodnich brzegów Ameryki, mężni, chlubiący się swoją niepodległością, otoczeni wysokimi górami i lasami nie-

przebytemi, zgoła nie uznają nad sobą panowania cudzoziemców. Jedynym sposobem utrzymania ich w pewney podległości może bydź wprowadzenie między nimi przedmiotów zbytku, a te skoro się zamieniają w nieodbite potrzeby, skłonią dzikich do utrzymywania licznych stosunków z narodami cywilizowanemi.

Wieloletnie doświadczenie przekonało Rosyan, że Laperuz (*La Payrouse*) niesłusznie dzikich tych stron mieszkańców posądził o ludobójstwo.

Miedzy Aleutami i mieszkańcami Sitchi zachodzi dosyć uderzająca różnica; Rossyianie, zdobywszy wyspy Aleutskie, znaleźli, że mieszkańcy ich przebywali w wioskach od gór oddalonych i nie mieli żadnego wyobrażenia o użyciu broni ognistej; nie trudno było podbić tych wyspiarzy i od tego czasu stali się oni bardzo bojaźliwi.

Czołna, wiele pożytku Aleutom przynoszące, są robione ze skór zwierząt morskich, i mogą podejmować trzech ludzi; łodzie krajowców Sitchińskich są z drzewa wydrążonego, niemają pomostu, i mieszczą w sobie trzydziestu ludzi; wielkie te łodzie szczególniej w czasie wojny są używane, i podczas bitwy zazwyczaj kierowane rudlem.

Do przybycia cudzoziemców w te strony, zwyczajnie na czołna używano skór psów morskich (*Phoca canina*), lecz że te zwierzęta dosyć są rzadkie, nie łatwo było takowe czołna sporządzać; i dla tego tylko ludzie zamożni albo przemysłni one posiadali; ci zaś co swoich nie mieli, zmuszeni byli najmować się właścicielom tych stat-

kow; to wprowadziło u dzikich pewny rodzaj poddaństwa, zniesiony przez Rossyan, którzy wszystkich zrównali. Panowanie Rossyan na wyspach Alentskich miało silny wpływ na tamecznych mieszkańców, i sprawiło odmiany, skłaniające krajowców do zarzucenia dawnych swoich zwyczajów i przesądów.

Oto są owoce moich poszukiwań, względem obyczajów krajowców północno - zachodnich brzegów Ameryki; obyczaje te, z przyczyny częstych stosunków między dzikimi a narodami oświeconemi, codzienney podlegają odmianie. Trudno jest dać zdanie, czy te odmiany byt ich ulepszają; przynajmniej to pewna, że handel, dostarczając im niektórych wygod życia, wprowadził ich z pierwiastkowego barbarzyństwa.

Dla rozmaitych okoliczności nie pozwalających nam zimować na Sitchi, zmuszeni byliśmy udać się do Kalifornii, i 13 listopada wyruszyliśmy z portu Nowo-Archangelskiego. *F. W.*

KRAJOZNAWSTWO.

KURDISTAN (*). (z *Archiwum Północnego*).

Ogólne nazwisko Kurdistanu, czyli kraju Kurdów, zamyka w sobie wiele ziem oddzielnych,

(*) Roku 1821, wyszło w Paryżu dzieło pod tytułem: *Voyage en Armenie et en Perse fait dans les années 1805 et 1806 par P. Amadée Jaubert etc. suivi d'une notice sur le Ghilan et le Mazenderan par M. le colonel Trezel*, z kartą jeograficzną i wielą rysunkami litografowanemi. Dotąd zjawily się dwa przekłady tego dzieła na język niemiecki: jeden nakładem Weymarskiej kantory przemysłu wewnętrznego, w roku 1822, bez kart jeografi-

będących częścią pod panowaniem perskiem. częścią pod berłem tureckim, i leżących między 35 a 40^o szer. pół. i 59 a 63^o dług. wschod. od wyspy Ferroe. Z północy na południe Kurdistan rozciąga się od góry Ararat, do tego miejsca gdzie łańcuch gór Hamerin przytyka do Ajagu czyli Dżebeltaku, (w starożytności *Cagros*). Ze wschodu na zachod, od gór przedzielających jeziora Wan i Ormiag, do miasta Chezu-Kri nad Tygrem.

„My oznaczamy” mówi Zobert, „rozległość tę, linią poczynającą się od góry Ararat, idącą przez Diadin, Toprakaleg, Much, Sert i Dżezireg, po wschodnim brzegu rzeki Tygrys, do tego miejsca, gdzie rzeka ta kryje swoje koryto w górach Hameryńskich. Linia ta przedłuża się przez te góry do Dżebeltaku i rzeki Szeyh-Hassana. Stąd idzie znowu ku północno-wschodniej stronie, dotyka na wschód od Sinehu, źródła Kizil-Usena, przeciąga się do koryta Taht-Suleymanu przez rzekę Sarok i łańcuch gór między dwoma wyż rzeczonemi jeziorami; tu porzucając Ormiag, Zelmas i Choi na wschodniej stronie, idzie przez Koturę i Cewę, nareszcie udając się zachodnim brzegiem Araxu przytyka znowu do Araratu gdzie się zaczęła.

Kray tą linią określony, graniczył dawniej od północy z Kolchidą, od wschodu z obiema

cznych i rycin, bezimiennie w 31 tomie drugiej połowy pierwszej centurii: *Neue Bibliothek der wichtigsten Reisebeschreibungen* etc. umieszczony; drugi przez doktora H. W. Bekkera, w roku 1822 nakładem Kautory handlowej w Lipsku, z 8miu rysunkami litografowanemi wydany. Umieszczający się tu wyjątek jest wzięty z przekładu Weymarskiego.

Medyami, od południa z Chaldeą, od zachodu z małą Armeniją. Graniczył także z ziemią Scytów, Tazów, Taoków i zamykał w sobie kray Kardukow czyli Gordyan, także wielką część Armenii, Babilonii i Assyrii.

Ponieważ góry, cały Kurdistan pokrywające, będąc daleko wyższe na północy niżeli na południu, sprawiają wielką klimatu różnicę, podzielimy więc kray ten na północny i górny, zapomocą drugiey linii, poczynający się od gór Nimwrodzkich (w starożytności *Nifetów*), idący ku południowi od Wanu, i kończący się tam, gdzie te góry przechodząc na północ, rozdzielają oba jeziora.

Obie części Kurdistanu obfitują w łąki, i dla tego sprzedaż mnóstwa kóz i owiec tu utrzymywanych, znaczne przynosi dochody. Ilość bydła corocznie stąd do Konstantynopola przypędzanego, liczy się na 1 i pół miliona. Zapewna jeszcze więcej wychodzi go z miejsca, ale długa i ciężka droga znaczną część umarza. Każde stado składa się z 1 i pół albo 2 tysięcy sztuk, i pędzone jest przez pasterzy, którzy, ile możliwości, starają się oddalać od drogi, kędy idą karawany. Dla przyyścia stada z Wanu do Konstantynopola koniecznie 17 albo 18 miesięcy czasu potrzeba.

Kurdistan północny wydaje żyto, pszenicę i jęczmień, lecz tylko w ilości nieodbitie potrzebney na spożycie mieszkańców; także siarkę i ałun.

Obszerne doliny i równiny części górney obfitują w ryż, żyto, jęczmień, owoce, tytuń i bawełnę. Zbierają także tam miód i pewny

gatunek mанны, podawaney po obiedzie. Nakoniec szczególniey wyborney galas, wysyłany stąd do Alexandryi i Smyrny. Wiadomo jest, że Kurdistan, nawet podług granic jakie jemu dawne karty jeograficzne nadają, nie zostaje pod berłem jednego państwa, ale stosownie do tego jak jest rządzony, dzieli się na dwie części; z tych jedna największa liczy się do Turcyi Azyatyckiey, druga stanowi prowincyą państwa Perskiego. Granica rozdzielająca te części pochyna się od łańcucha gór idącego między jeziorami Wan i Ormiag, ciągnie się grzbietem gór Chelesyńskich wzdłuż dróg Czil-Czeszmegskich z biegiem rzeki Merywanu, porzuca na stronie wschodniej małe jezioro Zerebar i znowu przytyka do Dżebel-Toku.

Kurdistan Turecki, według naszego określenia zawiera 8 sandżakow czyli obwodów, których rządcy noszą albo przywłaszczają tytuł baszów. Sandżaki te są: Bajazed, Much, Wan, Dżulamekr, Amadia, Suleymaneg, Kara-Czolan i Can. Wyjawszy jedne Paszostwo Wanu, gdzie Sułtan sam rządcę ustanawia, nad resztą tego rozległego kraju ma on tylko tytuł władzy. Kurdowie zasiedlający tę ziemię tak mało uznają siebie za podległych Porcie Ottomańskiej, że nawet ani Kauki (zawoju), ani odzieży tureckiey nie noszą; zostawują oni rządowi wybor ich Paszów i Bejów, a chociaż ci ostatni z jednej rodziny są wybierani, wszakże rzadko to bywa bez buntow i nawet krwawych zamieszek. Kurdowie dzielą się jeszcze na mnóstwo hord czyli pokoleń, nad którymi naczelników naczynają Baszowie i Bejowie; Szach Perski także

władza bezpośrednio w tej tylko części Kurdistanu, która do jego rządów należy; jednakże terazniejszy władca Perski, Fet-Ali, nie daje im takiej wolności, jakiej używają Kurdowie tureccy. Stolicą Kurdów Perskich jest Senech.

Narody te stale osiadłe, albo koczujące, wszystkie pochodzą od Mongołów czyli Usbeków, tak często udręczających Azyą przez niespodziane napady. Lecz ich piękne, wielkie oczy, nos orli, białosc twarzy i wzrost wysoki, zdają się zaprzeczać spólności pokolenia. Wyznają oni prawa Islamu, ale wszyscy, nawet pod Perskiem panowaniem będący, należą do sekty Omara. Odzież ich z kroju do tureckiej podobna, odróżnia się lekkością. Szerokie czarne futro, kozie zazwyczaj, na suknią zwierzchnią jest używane; zamiast turbanu noszą wysoką czapkę z sukna czerwonego okręcając ją szalem jedwabnym w pasy jaskrawego koloru; koniec tego szalu nizko spadający po ramieniu, suto jedwabnemi kutasami jest ozdobiony. Ubiór takowy w całe im służy do twarzy. Strzygą sobie głowy i noszą wąsy; sami tylko starcy brody zapuszczają.

Wyborne jeżdżenie konno i działanie pika każdego z Kurdów głównym jest przymiotem. Hordy koczownicze utrzymują szczególnie bydło rogate, kozy, owce i pszczoły, stąd w języku Kurdów, z Arabskiego i Perskiego złożonym, a mającym różne dyalekta, wyraz *mał*, znaczący dostatek, bogactwo, właściwie *stada* oznacza.

Zatrudnienia wojenne są główną Kurdów skłonnością. Lubią oni powieści i układają spiewy, nayczęściej za przedmiot mające miłość

namiętną, potyczki, lub nadzwyczajne smutne zdarzenia.

Muzyka ich chociaż prosta, jednak nie bez sztuki, jest mocna i płaczliwa. Śpiewak zazwyczaj długo jeden ton wytrzymuje i potem go bardzo nagle zniża, niektóre słowa przerywa jękiem lub westchnieniem, zalewa się łzami i na końcu wydaje krzyk żałosny. Głos silny przenoszą nad cichy i czysty, i dla tego to Kurdowie chcąc pochwalić śpiewaka powiadają: że go słysząc o cały parasang (t. j. o godzinę drogi). Jakoż wistocie kiedy się oni po górach rozjeżdżają śpiewy im służą za znaki ogłaszające ich stanowiska.

Kurdowie wielką mają skłonność do kradzieży, i bydź może, że dla tego zawsze rozjeżdżają się po okolicach swojego mieszkania. Jednakże częstokroć bliskość hord nieprzyjacielskich, niedostatek pastwiska i ostra pora roku pobudza w nich chęć do włóczędzy. W zimie szukają przytułku u tych samych sąsiadów, u których latem część plonów pochwycili. Pomimo całej ich dzikości, potrzeba czyni ich łagodnymi i usługnymi; wtenczas postępują dobrze ze swoimi gospodarzami.

Za nadejściem wiosny wracają znowu do zwyczajnego sobie sposobu życia. Rozkładają swoje obozy zawsze na buynych łąkach ponad brzegami strumieni. Namioty, które przekładają nad wspaniałe mieyskie domy, są bardzo niskie i robione z grubey, czarnego koloru, wełnianey tkaniny. Konie, zawsze osiodłane, przywiązują się do kołków zewnątrz powbijanych. Pewny rodzaj plecionki z sitowia, lekkiey i do prze-

noszenia łatwey, ogradza ich mieszkania, i służy razem do chowania sprzętów i całej zdobyczy na karawanach. Używają także tego sposobu do odłączenia mieszkań męzkich od żeńskich i do budowli chlewów. Po środku budy czyli namiotu, znajduje się otwór na kilka stop długi i szeroki, służący za piec i kuchnię. Wiatr chociażby najmniejszy napełnia dymem całe mieszkanie, ale mężczyźni, kobiety i dzieci, wszyscy do tego są przyzwyczajeni. Kurdowie zawsze do ruszenia z miejsca są gotowi; dla osiedlenia się na stanowisku, niepotrzeba im nawet jednodziennej roboty. Te chciwe zdobyczy i bawiące się łupieztwem po drogach narody, są razem pełne gościnności, z teyto przyczyny doświadczony na Wschodzie podróżnik najmniey się ma czego obawiać w tey stronie, gdzie ta cnota panuje; przekonywają o tém Kurdowie. Kiedy dotknięty jakąkolwiek potrzebą cudzoziemiec zbliża się do której z ich hordy, kilku Kurdów wyjeżdża na jego spotkanie i mówi: „Witay! bądź tu jak w swoim domu. My z niecierpliwością czekamy tego czasu kiedybyśmy mogli ciebie uczestować.” Potém wprowadzają go do namiotu jednego z bogatszych i znakomitszych naczelników pokolenia, a kobiety zajmują się natychmiast przygotowaniem dla niego posiłku. Niektóre robią naprędce grube ciasto, drugie przynoszą miód i mleko, inne rozściełają na ziemi kobierce własney roboty. Tymczasem młodsze zajmują się staraniem około konia podróżnego; zdejmują z niego tłumoki, obmywają nogi, i jeśli to jest w zimie, dla ogrzania wodzą go około mieszkań, spoczątku prędko a

potém stopniami coraz powolniejszym krokiem. „Dzieci!” odzywają się starce, „mieycie staranie o gościu. Cudzoziemiec jest to dar Boży. Patrzcie, żeby ani on, ani jego ludzie w niczem nie cierpieli niedostatku. Mieycie staranie i o jego bydłach: to są okrety w stepach. Ty wędrowniku bądź spokojny! Jesteś tu jak we własnym domu; niech twoje zadowolenie zjedna dla nas błogosławieństwo nieba. Kiedy zechcesz między nami przepędzić godzinę drugą, to nam większe (niż tobie szczęście przyniesie.” Często Kurdowie mówią tym językiem pełnym szczerości; lecz kiedy w oddaleniu od stad swoich szukają szczęścia po drogach, górach, dolinach i stepach; wtenczas cokolwiek się zdarzy na ich ziemi, za swoją własność poczytują, i wcale nie mają skrupułu dopinać swego celu przez chytre i kłamliwe obietnice.

Grzeczność tych pasterzy zależy na tém, żeby mówić z podróżnymi o takich rzeczach, któreby ich mogły względem dalszey drogi uspokoić; a naybardziej żeby nie zadawać im pytań nudnych i niewłaściwych „Bydź może,” często mówili nam niektórzy: „że cel waszey podróży jest zabroniony w Kurdistanie; może jesteście albo niewierni, albo nieprzyjaciele. Ale my o tém wiedzieć nie chcemy. Jesteście cudzoziemcy, dosyć tego. Winniśmy wam tę staranność, usługę i poważenie, jakichbyśmy zapewna od was doświadczali, gdybyśmy byli na waszey ziemi.” Rzadko się zdarzy opuścić namiot Kurda nie będąc przymuszonym do wzięcia jakiegokolwiek podarunku na pamiątkę tey radości, jaką mu sprawiła sposobność przyjęcia cudzoziemca. Czę-

sto kładą oni nieznacznie do tłómoku kawał baraniny albo kozłęcia, lub cokolwiek w drodze może być przydatnem. Niekiedy nawet naczelnik pokolenia, daruje podróżnemu konia lub osła.

U Kurdów, bądź to mieszkających w miastach, bądź też błąkających się po polach, zawsze śluby małżeńskie powinny poprzedzać zaręczyny, odbywane z podobnemiż obrzędami, jak samo wesele, i uważane za węzeł nierozzerwany. Miłość i szacunek rzadko przewodniczą w wyborze żony; jednakże te uczucia nie są im obce zupełnie. Zaden z nich, w jakimkolwiekby był stanie i wieku, nigdy nie może się żenić bez zezwolenia rodziców. *F. W.*

H I S T O R Y A.

HISTORYA WYPRAW MORSKICH I ZAMIESZKANIA WE
FRANCYI NORMANDÓW, przez G. B. DEPPING.

(*Dokończenie. Ob. wyżej str. 256.*)

W pierwszym ciągu wystawiliśmy treść badań P. Depping o rozmaitych przyczynach, które przed śmiercią Karola Wielkiego, przygotowały dalsze powodzenie Normandów we Francyi, za panowania jego następców: teraz zastanówmy się nad samą historią pomienionych wypraw.

W początkach panowania Ludwika Dobrowolnego, Skandynawowie żadnych już przeszkód

na brzegach Bretanii i Gaskonii nie spotykali: rozpuścili swe zagony aż do Galicyi, a chociaż dziejopisowie hiszpańscy powiadają, że Ramir, król Leonu, odniósł nad nimi zwycięstwo i zabrał 70 statków, jednak doszli do Sewilli, i bogatą zdobycz stamtąd unieśli. We trzy lata potem, plądrowali brzegi Fryzyi, wtenczas, gdy drugi oddział wylądował na wyspę Noarmutje, spalił tam klasztor ś. Filiberta, stąd udał się na wyspę Ré, żeby potem aż do Akwitanii rozboje posunąć. Rozruchy wewnętrzne we Francyi, bunt synów Ludwika przeciwko oycu, a po jego śmierci spory, zachodzące między nimi, coraz bardziej ułatwiały postęp Normandóm. Krwawa bitwa pod Fontene (Fontenay), w roku 841, wygrana przez Karola Łysego nad Cesarzem Lotarjuszem, pogrążyła Francuzów w niemoc oparcia się obcym nieprzyjaciołóm; autorowie wieków średnich uwagę nad tém czynią. „Tam „zginął kwiat Francyi, powiada Robert Was „(Vace): poganie więc zastali ziemię z ludzi o- „gołoconą i łatwą do podbicia (*).”

§ Rozbojnicy morscy północni, pod dowództwem Oschera czy Ascera, przechodzą ujście Sekwany, zdobywają Ruan (Rouen), ogniem niszczą opactwo Ziumjeż, biorą okup od opactw Fontenel i ś. Dyonizjusza (Fontenelle, Saint-Denis). Inni pod przewodnictwem Hastingsa przepływają Loarę, palą Amboaz (Amboise), grożą miastu

(*) *Là perit de France la flor ,
Ainsi troverent payens terre
Vuide de gent et bonne à conquerre.*

Tur (Tours), ale przez walecznych tego miasta mieszkańców są jednak odparci. Tyle dzieł niepospolitych przypisywano groźnemu Hastingowi, że późniejsi autorowie osądzili, iż kilka osób różnych nosiło to nazwisko. Powstały także spory względem oyczyzny najsławniejszego: powiadają, że był Norwegijaninem, Duńczykiem, Gotem, Neustryaninem, a nawet, że się urodził w Szampanji. Glaber mieni go synem wieśniaka z okolic miasta Troa (Troyes); Grosley rozprawę o tém napisał. P. Depping wyznając, że twierdzenie Glabera mało ma dowodów za sobą, nie sądzi rzeczą nadzwyczajną, że awanturnik owych czasów zaparł się swojej oyczyzny, dla połączenia się z rozboynikami północnymi, i że zjednał ich zaufanie przymiotami, jakie naybardziej w swoich bohaterach cenili. Hasting wszędzie okazuje dokładną znajomość zwyczajów i obyczajów francuzkich, służy niekiedy za pośrednika między Frankami a Skandynawami, ale zawsze mianując się Duńczykiem; z drugiey strony widzimy go tak ściśle połączonym z rozboynikami, których jest naczelnikiem, iż trudno przestać wierzyć, że się urodził między nimi. Splądrowawszy ziemię Turoneńską (Touraine), spustoszył prowincye północne aż do Fryzyi, i udał się do Danii, gdzie z innym wodzem Bioernem, *Bok żelazny* (côte de fer) nazwanym, robił przygotowania do nowey na Francją wyprawy.

Dla wyjaśnienia historyi tej wyprawy, P. Depping dzieli flotę normandzką na dwie części: z tych jedna Sekwaną, dostaje się na Oazę (Oise), niszczy Wermandoa (Vermandois) i obraca w

perzynę opactwo Sę-Kiętę. Druga, złożona z sześciudziesiąt siedmiu statków długich, zwróciła się ku Bretanii, wylądowała w Nant (Nantes), a zrabowawszy to miasto i wymordowawszy mieszkańców, postrach na cały kraj rzuciła. Rozboynicy, to pieszo, to konno, to na łodziach pustoszyli brzegi Loary, pałac klasztoru, rabując wsi, napadając grody i zamki. Zebrali ogromne łupy, przenieśli na wyspę *Her*, a podział zdobyczy krwawą między nimi wzniecił kłótnię. Gdzież była ta wyspa *Her*? Powszechnie mniemano, że w Noarmutje, ale P. Depping zdaje się przychylić do zdania P. Atena (Athénas), akademika nanteńskiego, który sądzi, że wyspa *Her* znajdowała się na rozległych bagniskach Muter (Moutaire), łączących się z Loarą (*). Normandowie splądrowali także wielką część Gaskonii i na brzegach Garonny utworzyli zakład podobny do tego, jaki już mieli na brzegach Loary, blisko opactwa Sę-Floran-le-Wije (Saint-Florent-le-Vieux). Na pięciudziesiąt czterech statkach długich, zrobili wyprawę na półwysep hiszpański, opanowali Lisbonę, przebyli Gwadalkwiwir, zburzyli mury Sewilli i wtargnęli w głąb kraju, a wtenczas oskoczyli ich Maurowie i spalili część floty. Pisarze arabscy, mówiąc o tém wylądowaniu rozbojników morskich do Andaluzyi, oznaczają ich nazwiskiem *Madgiours*, to jest: niewiernych. Odtąd Skandynewowie poznali cieśninę Gibraltarską, *Nioerva-Sund* w Sagach mianowaną. Hasting nie należał zapewne do tej wyprawy, owszem wnosić mo-

(*) Zdanie sprawy z czynności towar. akad. Nant. za rok 1820.

zna, że Francyi nie opuszczał, gdzie inna flota, ze 120 statków złożona, przybyła bądź z północy, bądź z wyspy jakiej przy brzegach Akwitanii lub Bretanii, ukazała się na Sekwanie i zbliżyła się aż do Szarlwan (Charlevanne). Było to w r. 845 i poraz pierwszy Normandowie miasto Paryż zajęli, być może, że tylko na przedmieścia z południowej strony Sekwany leżące weszli. Karol Łysy bronił jedynie opactwa ś. Dyonizjusza (Saint-Denis), przyjął tam Regniera, wodza piratów i zgodził się, powiadając, zapłacić siedm tysięcy funtów srebra (przeszło pół miliona dzisiejszych franków), żeby ci barbarzyńcy, a przynajmniej oddział, którym Regnier dowodził, nazad odeszli.

Ośmnaście lat, to jest przeciąg czasu od 845 do 863 roku, jest przedmiotem rozdziału V, dzieła. Hastings ukazuje się znowu. Flota jego, powiększona jest stu pięciu statkami przez Sydroka przyprowadzonemi: w rozmaitych miejscach nowe popełnia rozboje: bierze Paryż, wywiska nową opłatę i powraca ze skarbem wynoszącym 3,250 funtów srebra i 685 złota. Wtenczas to powziął chęć wyprawy do Rzymu, o którego bogactwach wiele się nasłuchiwał: lecz położenie tego miasta tak mało było mu znane, że zamiast jego wziął port Luna. Powiadając, że chcąc go opauować, dwóch wybiegów użył: jednym było oświadczenie skłonności do przyjęcia wiary chrześcijańskiej, drugim ogłoszenie jego śmierci i testamentu, którym skarby zapisał kościołowi w Luna, pod warunkiem, żeby mu dozwolono pogrzebu w miejscowym klasztorze. Wojsko jego otaczało

trumnę, w której sam położył się i w chwili, gdy mniemanego nieboszczyka do grobu miano złożyć, powstał Hasting, a miecz swój porwawszy, uderzył biskupa i dał hasło wymordowania mieszkańców. To zdarzenie późniejsi pisarze w wątpliwość podali, a chociaż P. Depping zdaje się je przypuszczać, przez wzgląd na wiele innych przykładów podobnego podstępu, dla nas jest ono podeyrzanem z tej samej przyczyny, oraz, że kronikarze włoscy nie zgoła nie mówią o zdobyciu Luna przez Normandów. Ich tradycye o zburzeniu tego miasta przypominają, jak sam P. Depping uważa, raczy romans Romeo i Julia, aniżeli czyn Hastinga. Tymczasem inny wódz Skandynawski, nie szedł do Włoch, lecz osiadł w Oscelle albo Oissel: miejsce trudne także do oznaczenia. Znajdują się o tém rozprawy PP. Lebef i Bonami (Lebeuf i Bonamy) w zbiorze pamiątek akademii napisów i Aug. le Prewa (le Prévot), w pamiątkach badaczów starożytności Normandyi. P. Depping przypuszcza, że to była wyspa blisko Pą-de-l'Arz (Pont de l'Arche), ale przytém nie tai niepewności tego domysłu. Trzeba było znowu weyść w układy z rozboynikami i drogo opłacić ich ustąpienie z kraju: lecz zaledwie kupa ta wychodziła z królestwa, Hasting powracając ze Włoch, wkroczył z woyskiem i nowo zaczął plądrować prowincye południowe. Nadto znajdowały się na brzegach Sekwany inne bandy Normandów, bez wątpienia do zawarcia traktatu nienależące i jedna z tych opanowała Noyon. W tymże czasie przybyła z północy nowa kupa, zrabowała opactwo Sę-

Walery i Amian (Saint-Valery, Amiens) i przyrzekła opuścić brzegi Sommy za opłatą 3,000 funtów złota czystego. Bez wątpienia kronikarze powiększają ilość rzeczonych opłat, a osobiłwie tey ostatniey. Ofiary takowe były marną stratą, bez ustanku bowiem ze wszech stron nadchodziły bandy, co nie jeszcze nie otrzymały, a zatem nic nie przyrzekły. Lepiej więc uczyniono, gdy zatarasowano przeyscie na rzece Marne, o milę francuzką od miasta Mo (Meaux). „Gdyby wtenczas Karol Łysy, mówi P. Deping umiał odnieść korzyść z poniżenia Normandów, możeby Francya wolną odtąd była „od klęski najazdów.”

Wtenczas kiedy się najmniej spodziewano, Hasting wiarę chrześcijańską przyjął, wymagając jednak daniny, a nawet ustąpienia hrabstwa Szartr (Chartres), które mu zapewne dożywotnie tylko nadano. Pokóy powszechny uroczyście zaprzysiężony został, i mieszkańcy Francyi mniemali, że już się oswobodzili od Normandów: „naystraszniejszego narodu, jaki był „kiedy pod słońcem” powiada Benedykt de Sę-Mor, kończąc xięgę pierwszą swojej kroniki rymowaney (*).

Nie zadługo woyna znowu wybuchnęła, i nowe spustoszenia, od r. 864 do 885 trwające, opisane są w rozdziale VI dzieła. W tym przeciągu czasu, ukazują się dway sławni mężowie, Robert Mocny (le Fort), pradziad Hugona Kapeta i Rollon, który został pierwszym xięciem

(*) *La très-plus horrible gent
Qui fust de souz le firmament.*

Normandyi. Robert bronił kray Anżu przeciwko rozboynikom północnym i poległ z orężem w rękę w r. 866. Rollon, Hrolf albo Ru (Rou), ukazał się na Sekwanie w roku 876. Pochodzenie tego xięcia, przygody jego młodości, przyczyna emigracyi i szczegóły wypraw, wielkich wymagały badań, z powodu rozmaitych bajek, jakie pisarze wieków średnich do jego historyi przymieszali; potem o nim powiemy.

Karol Łysy umarł w roku 877: syn jego Ludwik Zajakliwy (le Bégue) w 879, Ludwik III i Karloman w 882 i 884. P. Depping, opisując powodzenie Normandów, za krótkiego panowania tych królów, podaje w wątpliwość jedno zdanie P. Sismondi: nie chce wierzyć, żeby wyniszczenie ludności wiejskiej, było główną przyczyną pomienionych najazdów. Liczba poddanych mogła się zmniejszyć, lecz panowie w ciągłej wojnie między sobą lub przeciw królowi zostający, nie dopuściliby zupełnego wytopienia nieszczęśliwej klasy niewolników; żadne świadectwo historyczne nie mówi, żeby ona wygasła; a jeżeli Normandowie przebiegli całe powiaty bez żadnego oporu, tedy szybkość ich wypraw, pochodziła ze sposobu prowadzenia wojny. Postrach gwałtowny, jaki wszędzie nagle rozsiewali, nie zostawiał, ani czasu, ani odwagi do dania odporu.

Od czasu śmierci rzeczonych królów, a osobliwie po wstąpieniu na tron Karola Otyłego w roku 884, szczegóły stają się nader liczne, i my niemożemy wymienić wszystkich. Powiemy jedynie, że autor przywołując, jak należało, wiele wypadków znajomych, prostuje wiadomości nie-

dokładne, dopełnia opowiadania niedostateczne i oczyszcza je z bajek, jakimi były przeładowane. Przy końcu r. 885 most wielki na Sekwanie (jeszcze za Karola Łysego zbudowany) i wieża przy nim wystawiona, wstrzymały natarcie oblegających. I w następnym roku Paryżanie bronili się walecznie, oblężenie ciągnęło się przez dziesięć miesięcy, Normandowie musieli nakoniec odstąpić za wcale umiarkowaną opłatę: lecz Karol Otyły pozwolił im płynąć Sekwaną aż do Burgundyi, chciał zapewne zemścić się nad Burgundami, bo mu wierni nie byli i trzymali stronę Bozona, jego nieprzyjaciela. Klęski przeto niszczące Francją, nie ustawały w r. 887, i wkrótce powiększyły się do takiego stopnia, że około tego czasu, podług wszelkiego do prawdy podobieństwa, przydano do litanii wiersz: *a furore Normannorum, libera nos Domine*.

Wtenczas Rollon znowu ukazał się we Francyi i tu P. Depping opisuje jego pochodzenie i przyczyny oddalenia się z oyczyzny. Harald podbił wielką część Norwegii i zwyciężca kilku małych królików, przymusił ich do ustąpienia z kraju. Ci wygnañcy z towarzyszami swymi utworzyli rzeczpospolitą w Islandyi, i okryli morza statkami rozbojom przeznaczonemi. Harald, stawszy się królem samowładnym, zakazał rozbojów: niéktórzy wodzowie wzgardzili zakazem, a z tych liczby był Rollon, syn Rognevalda, jarla Orkadów. Za karę nieposłuszeństwa Rollon, wydiedziczony przez własnego oycę, i skazany na wygnanie przez zgromadzenie, w języku krajowym *thing* zwane, król bowiem nie chciał sam stanowić wyroku na syna najwierniejszego swe-

go wassala. Z czasem gdy Rollon został xięciem Normandyi i niejako naczelnikiem dynastyi, historycy tej prowincyi utworzyli daleko dawniejszą jego genealogią, uczynili go Duńczykiem i wymyślili wcale inne przyczyny jego wypraw. Wszelako, dway albo trzy kronikarze powiadają, że wygnany ze swego kraju, wywołany z ziemi rodzinney połączył się z ludźmi, złego prowadzenia się, pogrążonemi w długach, *multos quos aes alienum vel conscientia scelerum agitabat ... secum abduxit*. Ograniczamy się wskazaniem treści tej części badań P. Deppinga, rozdział ją obejmujący jest z porządku ósmy i jeden z najważniejszych, lubo rzecz dzieje się nie we Francyi.

Karol Prostak (le Simple), chcąc weyść w układy z Rollonem, gdy ten Ruan opanował, wyprawił do niego Hastingsa, posiadającego jeszcze lennością hrabstwo Szartr. Gdy Hastings dał wiadomość, że woysko normandzkie dobrze jest wyćwiczone i radził, żeby się nie narażać na niepewność bitwy, posądzono go o sprzyjanie rozbojnikom: obrażony tém podeyrzeniem, opuścił zgromadzenie, woysko, a nawet królestwo, gdzie podług kronikarzów, już go więcey nigdy nie uyrzano. Rollon zaś spustoszył brzegi rzek Eure, Marny, Sekwany: ubiegł miasta Mele (Meulan) i Mo (Meaux) wtenczas, gdy druga kupa Normandów, do niego może nienależąca, opanowała Sę-Kiętę i Peron (Péronne), i osiadła we Francyi północney. Rocznicarze nie dostarczają dostatecznych świadectw do rozróżnienia tych band rozmaitych: znajdujaca się nad Loarą, nigdy, jak się zdaje, nie opuszczała swe-

go siedliska; w kronikach niedokładne tylko rysy tej części historyi piratów, są umieszczone. Woysko Rollona opanowało miasto Baje (Bayeux) w r. 900 i gdy hrabia Berenger poległ w bitwie, Rollon, według zwyczaju Skandynawów, pojął za żonę lub wziął do siebie jego córkę, imieniem Popa. Wnosić można, że wtenczasto wybrany wodzem dożywotnim, a nawet ogłoszony królem przez swoich żołnierzy, osiadł w Ruanie i należytą osadę urządził. Liczne wzmianki w sagach i kronikach każą domyślać się, że Normandowie mnóstwo jeńców zabierali, że sto tysięcy wzięli w niewolę i wysłali na północ. Atoli nie prawie o tém nie wiemy, co Rollon i jego ziomkowie zrobili we Francyi w pierwszych latach wieku X. W roku 911 wszystkie woyska normandzkie spólnie zdają się działać na Sekwanie i Loarze: Nant, Anżer, Somiur, Tur, Etamp, (Nantes, Angers, Saumur, Tours, Etampes), nowych klęsk doświadczają; a chociaż dnia 20 sierpnia, Francuzi pod murami Szartr zwycięstwo odnieśli, Karol jednak przystaje na podpisanie haniebney umowy. Trzeba powiedzieć na obronę tego monarchy, iż to uczynił za naleganiem biskupów, baronów i wszystkich stanów państwa; historycy w tym względzie zgadzają się z sobą. Traktat w Sę-Kler-siur-Ept (Saint-Clair-sur-Epte), zawarty w obecności wszystkich panów królestwa, zapewnił Rollo nowi część Neustryi, którą nazwano *Normandya*, i rękę Gizeli, poboczney córki króla, pod warunkiem, że zostanie chrześcijaninem i będzie żył w pokoju z Francją: Rollon ochrzczony został w Ruanie z wielką uroczystością. Rozsądne

uwagi P. Deppinga nad tym traktatem, mają na celu przekonać, że nieszczęścia publiczne czyniły go koniecznym. Rzecz dziwna, że text aktu tak ważnego nigdzie nie znajduje się i żaden go historyk nie przepisał. Nie łącono przeto oznaczyć granice kraju, odstąpionego na ten czas Rollonowi: nadto zachodzi spór czyli Bretanija do niego należała. Można by jeszcze zapytać: czyli Normandya oddana była w lenność zwyczajną, czyli też Karol niektóre wyjątki uczynił? P. Depping wykłada te okoliczności zawikłane, wymienia wszystkie świadectwa do ich wyjaśnienia służące, ale nie wystarczające do zupełnego ich rozstrzygnięcia. Dalej mówi o nadaniach wojennych przez Rollona rozdzielonych, których ślady pozostały w wielu imionach topograficznych tej prowincyi. Dowodzi nakoniec zbiorom najdawniejszych ustaw normandzkich (*coutumier*) i rozmaitemi faktami, że nowy książę nadał raczey moc zobowiązującą prawom Franków, Salickim i Rypuarskim, aniżeli wprowadził prawa Duńskie lub Norwęgskie. Rzecz także niepewna, żeby wyraz *haro* był wezwaniem imienia Ru, Hrolf albo Rollon; a z drugiej strony podobneż wołanie, nieco inaczej wyrażone, miało miejsce u Franków i Anglo-Saxonów (*). Powiedzieć tylko można za rzecz pewną, że niektóre zwyczaje tych ludów, znajdowały się także w Skandynawii.

(*) Ponieważ to miejsce nie łatwo może być zrozumiane, dla dokładniejszego przeto objaśnienia wyrazu *haro*. przytoczymy słowa samego P. Deppinga: „W niedostatku policyi dobrze urządzonej, prawodawcy ludów barbarzyńskich włożyli na naród odpowiedzialność

Traktat w Sę Kler zawarty nie położył końca rozbojom: znajdowały się jeszcze bandy łotrów morskich na Loarze, oraz nowe nadchodziły z północy. Rollon poróżnił się ze swoim teściem i po śmierci Gizeli, zmarłej ze smutku, znowu Popę przyjął. Syn z ostatniej spółdzonej, imieniem Wilhelm, został drugim xięciem Normandyi w roku 931; jest to epoka śmierci Rollona, którego cała historya nakręslona jest tu ze szczególną dokładnością. Wilhelm dopomógłszy Ludwikowi Zamorskiemu (d'Outremer) osiąść na tronie francuzkim, wypowiedział mu potem wojnę i nie więcej okazał stałości i roztropności

za przestępstwa szród niego popełnione; nakazali wsiom i gminom, ścigać własnymi siłami złodziejów i rozbojników, oraz tych wszystkich którzy miesząją spokojność publiczną. Ażeby więc nikt nie mógł wymawiać się niewiadomością o zgwałceniu spokojności publiczney, osoba napastowana powinna była krzykiem wzywać ratunku. U Anglo-Saxonów wołano *hue*; u Normandów *haro* lub *harou*, mniemano, że to było wezwaniem imienia Rou czyli Rollona, lecz może być to błędem; może słowo *haro* jest wyraz skandynawski, albo też było już w używaniu u Franków. Ktokolwiek bez dostateczney przyczyny okrzyk ten wydawał, był karany opłatą pieniężną; ktokolwiek na głos ten nie przybiegał, żeby zapobiedz krzywdzie i pochwycić winowaycę, srożej był karany. Kiedy złodziey lub rozbojnik uciekał, okrzyk przechodził z *hundred* do *hundred*, z gminy do gminy, z lenności do lenności, a gdy wszyscy powinność swoją pełnili, trudno było żeby winowayca przed zemstą publiczną uchronił się. Poymanego należało stawić w przeciagu 24 godzin przed sędzią. Dawny zbiór praw normandzkich (coutumier) bardzo jasno wyszczególnia to ważne prawo, które przez kilka wieków uważano jako rękoymię spokojności powszechney w Anglii i we Francyi. Jeżeli Rollon nie wprowadził tej ustawy do Normandyi, tedy przynajmniej nadał jej moc zobowiązującą, co wtenczas gdy we Francyi władza najwyższa znikczemniona, nie była zdolna utrzymać pokoju, zjednało dla niego wdzięczność poddanych i posławały dziejopisów.“ (Tom II. str. 132).

w dalszém postępowaniu; jego poddani zbuntowali się, nareszcie zdradą Arnula hrabiego Flandryi zabity został w r. 945. Ryszard syn jego był jeszcze dzieckiem: król francuzki porwał Ryszarda, zaprowadził do Laon i trzymał zamkniętego w tém mieyscu warowném: podstęp Normandów go oswobodził. Ludwik Zamorski osiadł w Ruan, mając zamiar i nadzieję odzyskania Normandyi; ale Harald Blaataud to jest z błękitnym lub czarnym zębem, król norwegski, przybiegł na pomoc Ryszardowi i króla francuzkiego wziął w niewolę. Wypadło więc zostawić wnukowi Rollona posiadłość księstwa, niewymagać od niego nic więcej, oprócz zwyczajnego hołdu wassala: było to przedmiotem nowego traktatu w Sę-Kler-siur-Ept zawartego, w roku 949. Ryszard pojął w małżeństwo córkę Hugona, hrabiego Paryża, a powtórnie jedną Dunkę; panował aż do r. 996; a chociaż nie odziedziczył waleczności i przebiegłości swego dziada, utrzymywał się jednak słabością ostatnich królów z dynastyi Karolowingów.

P. Depping w rozdziale przedostatnim, zwraca uwagę na stan Normandyi w XI i XII wieku. Pod panowaniem księcia Ryszarda II ukazała się niespodzianie nowa flota rozbojników północnych. Naczelnikami byli Olaf Tryggveson i Svend jego szwagier. Olaf, książę, nie zaś król Norwegski, jednym jest z bohaterów, których sagi naybardziej wysławiają: nie mało pozostaje bajek i niepewności w jego historyi, nakoniec ochrzcił się w Londynie, podług dawnych pisarzy, w Ruanie, podług Roberta Was. Po śmierci Ryszarda w roku 1024, panowali dwaj

jego synowie , Ryszard III do 1026, i Robert Djabeł aż do 1036 roku. Ostatni przedsięwziął pielgrzymkę do Jeruzalem , lecz umarł w Nicei w Bitynii. Przy tej okoliczności P. Depping czyni wzmiankę o awanturnikach normandzkich, wło-
czących się po Włoszech , a szczególnie o Ro-
bercie Gwiskardzie , założycielu dynastyi w tym
kraju , która trwała aż do r. 1186. Robert Dja-
beł zostawił syna, imieniem Wilhelma : ten miał
z początku niemało trudności do ustalenia się
w swoim księstwie , lecz potem wielce się wśła-
wił. Wiadomo z historyi francuzkiej, jakim spo-
sobem Wilhelm podbił Wielką Brytanią, wia-
domo , że księstwo Normandyi zostawało pod
panowaniem jego następców aż do roku 1204,
epoka, w której to księstwo przeszło w posiadłość
Filipa Augusta , na mocy wyroku sądu parów
przeciwko Janowi bez-ziemi , królowi angiel-
kiemu. Tym czasem postęp chrześcijaństwa w
Europie północney, wytepiał powoli łotrostwo
morskie ; a pokolenia normandzkie tak się mię-
szały z mieszkańcami krajów, w których osiedli,
że po pierwszych latach wieku XII, coraz tru-
dniej ich rozróżnić.

Rozdział dwunasty i ostatni wystawia obraz
Normandyi w ciągu trzech wieków , od zamie-
szkania Rollona, to jest w XI, XII i XIII. „Nor-
mandowie w Neustryi osiedli, powiada P. Dep-
ping, przeistoczyli się w naród francuzki , bę-
dący mieszaniną Gallów i Rzymian, Franków i
Burgundów, Wizygotów i Saracenów, przyjaciół
i nieprzyjaciół, ludów barbarzyńskich i ludów cy-
wilizowanych. Dziesięć różnych języków i dziesięć
prawodawstw znikło może w tej massie ludno-

ści. Francuzi i cudzoziemcy zwiedzali Normandya, celem znalezienia śladów dawnych osad normandzkich, lub przynajmniej jakichkolwiek świadectw długiego tam Normandów pobytu, jakichkolwiek dowodów geniuszu tego ludu walecznego: wszyscy uwielbiali pomyślność prowincyi, równie bogatej żywnością gruntów, jak rękodzielniami i handlem; ale napróżno szukali pierwiastkowych Normandów w teraźniejszych mieszkańcach tego kraju. Wyjąwszy niektóre słabe analogie, nie skandynawskiego nie stawiało się przed niemi; wszystko w ich oczach miało postać francuzką lub nowocześnieą."

Dla przekonania się o prawdzie tych śledzeń, autor ze swojej strony zastanawia się nad Normandya; zapytuje pomników, obyczajów, języka, poezyi, kronik, pism, i jeżeli w nich nie odkrywa bardzo wyraźnych śladów charakteru Skandynawskiego, przynajmniej wyciąga z nich historya postępów cywilizacyi. Rozważa stan sztuk, dzieła początkowe budownictwa wojennego i cywilnego, budowanie kościołów, ustanowienia i praktyki religijne, zwyczaje feudalne, nałogi społeczne, nieład publiczny, stan nauk i literatury, zakłady naukowe, prace przepisywaczów i autorów; jakie posiadano wiadomości historyczne, w jakich rodzajach poezyi ćwiczano się, jakim sposobem tworzył się język pospolity, jakie przedmioty opisywano wierszem i prozą, jak mało przyjęto z literatury islandzkiej lub Skaldów; jakie atoli szczątki zabońców północnych wprowadzano niekiedy do romansów i poezyi anglo-normandzkich; jakie rodzaje zboża, roślin i drzewa były w użyciu;

na czém zasadzało się gospodarstwo wiejskie i domowe; jakich pokarmów i napojów używano; opisuje polowanie, połów ryb, żeglugę, zamiany; porty, rynki, jarmarki; stan rolników i mieszczan, wymierzanie sprawiedliwości, pojedynki sądowe, obowiązki poddanych względem panów, ślady ducha rycerskiego, naostatek broń i ubiory podczas wojny używane. Cały ten rozdział składa się raczy z oddzielnych zdarzeń i szczegółów dokładnych, aniżeli z ogólnych widoków. P Depping, im więcej zgromadza dowodów, tym bardziej lęka się rozszerzyć stąd wniosków; zgola nie tworzy systemu: nie przedsięwzięcie nadać nowej postaci, lub, jak powiadają, nowego znaczenia historyi: ale samey historyi pilnie i najściślej we wszystkich źródłach poszukuje: przedsięwzięcie wielce chwalebne i pracowite, gdy się dopełni z taką biegłością, metodą i dokładnością, z jaką nasz autor je uskutecznił. Dzieło niniejsze, którego przedmiot sam z siebie wielce jest zajmujący, zasługuje według mego zdania, głębokością badań, surowością krytyki i trafnością wyrażen, na miejsce, jedno z nacylniejszych, między płodami historycznymi ostatnich czasów (*).

L. Rogalski.

(*) Pisma udowodniające (pièces justificatives) są te: 1) objaśnienie nazwiska i oyczyzny Normandów; 2) świadectwa historyków o wynoszeniu się młodzieży północney z oyczyzny; 3) historia wypraw Hastinga, wyjęta z rękopismu kroniki normandzkiej przez Benedykta de Sę-Mor; 4) historia oddalenia się Rollona z kraju, wyjęta z sagi; 5) objaśnienie wyrazu *haro*; 6) listy Suhma, Schlegela i Malleta, o wyprawie króla Harald do Francyi; 7) wyjątek z romansu du Rou, o wyprawie Olafa do Francyi; 8) wyjątek z sagi o témże; 9) o nazwiskach topograficznych w Normandyi.

S T A T Y S T Y K A.

KRÓTKIE OPISANIE MIASTA MARIUPOLA I JEGO OKRĘGU W ROKU 1823.

Miasto Mariupol ze swoim okręgiem, leżące w Rosyi południowey, graniczy na wschód z ziemią Woysk Dońskich; na zachód z powiatami: Melitopolskim gubernii Tauryckiey, i Alexandrowskim gubernii Ekaterynosławskiej; na południe z morzem Azowskiem; a na północ z powiatami Bachmutskim, Pawłogradzkim i Alexandrowskim.

Miasto samo leży tuż przy morzu Azowskiem nad rzeczkami Kalmius, Kalczik i Domag. Założone przez greków, wyszłych z Krymu i tam osiadłych za nayłaskawiey udzielonym w roku 1779 przywilejem.

Posada miasta, oprócz wydziału wygonow, według Naywyżey zatwierdzonego w r. 1811 maja 11 d. planu, zajmuje następną ilość sążni kwadratowych.

a) Pod placami	45,554.
b) — kościołami	6,753.
c) — mogiłami	22,500.
d) — ulicami	154,044.
e) — ogrodami	21,000.
f) — domami publicznemi	446.
g) — magazynami birżowemi . . .	480.
h) Zajętey domami prywatnemi . .	109,115.
i) Naznaczoney na zabudowanie, lecz jeszcze nierozdane, a zatem nie zajętey	193,611.
w ogóle	553,523..

Wygonow dziesięcin 12,000.

Mieszkańców w mieście Mariupolu:

Szlachty i urzędników . . .	M.	Z.	ogółem.
Rossyan	41	21	62.
Greków	9	9	18.
Różnaitego stanu Rossyan .	42	32	74.
Duchowieństwa Grec. . . .	26	31	57.
Kupców 3 gildy Grek. . . .	8	5	13.
Mieszczan i cechowych Grek.	1456	1281	2637.
Woyskowych	30	17	47.
Ludzi służących	296	50	346.
w ogóle	1903.	1446.	3354.

Kościółow w całym mieście cztery.

- Kościół katedralny ś. Charlampiusza.
- — parafialny ś. Maryi Magdaleny.
- — — — Narodzenia N. P. Maryi.
- — — — Wniebowzięcia N. P. Maryi.

Domów i innych budowli.

	z dzikiego kamienia	z cegły	drewnia- nych	w ogóle.
Domow sądowych	1	1	3	5.
Szkół	1	—	—	1.
Domow zajezdnych	2	2	—	4.
Kawiarni	1	—	1	2.
Traktyerów	5	—	—	5.
Kantora trunków	1	—	—	1.
Szynkow	4	—	—	4.
Domów prywatnych 223	98	197	518.	
Kram	108	12	—	120.
Winiarni	15	—	—	15.
Kuźni	2	2	2	6.
Składow	7	3	12	22.
Młynow wietrznych —	—	—	3	3.
w ogóle	370	118	218	706.

Nadto w okręgu miasta znajdują się fabryka cegły 1 i fabryka dachówek 1; nad brzegiem morza Azowskiego domow rybackich 21.

W całym okręgu mariupolskim:

Wiosek zamieszkanych przez greków . 23.

W nich mieszkańców płci męskiej . 11,262.

żeńskiey . 10,967.

Ziemi w ich własności	456,988.
-------------------------------	----------

F. W.

KONIEC TEMU DRUGIEGO.